

Tematy tygodnia

- 12 Agnieszka Sowa
Ile kosztuje niepełnosprawność
- 15 Wojciech Szacki
A gdyby Kaczyński przeszedł na emeryturę?

Polityka

- 18 Mariusz Janicki
Wiesław Władyka
Prawdziwa stawka wyborów samorządowych
- 21 Rafał Kalukin
Kim są najwierniejsi zwolennicy władzy
- 24 Ewa Siedlecka
Manipulacje Trybunałem

Społeczeństwo

- 26 Rafał Woś
Krótsza praca – czy to się opłaca?
- 30 Katarzyna Zdanowicz
Młodzi brunatniej
- 32 Edyta Gietka
Na bazarze w dzień niehandlowy

Rynek

- 36 Seksmisja stała się faktem – rozmowa z dr hab.
Ewą Felis
- 39 Cezary Kowanda
Sztuczna inteligencja straszy

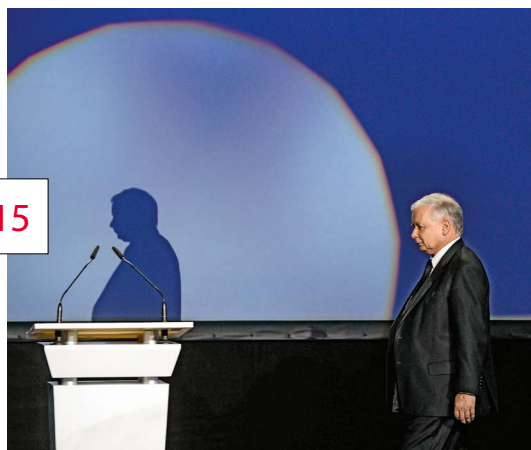
Świat

- 44 Adam Krzemiński NIEMCY
Nowy Kulturkampf?
- 47 Artur Domosławski WENEZUELA
Wenezuelczycy uciekają!
- 50 Adam Szostkiewicz IRLANDIA
Czy kobiety dostaną prawo do wyboru

Historia

- 52 Marcin Zaremba
Losy polskich Żydów – nowe ważne świadectwo
- 56 Ewa Dąbrowska
Kościuszkobohaterem Anglosasów

15



Co po prezesie

18



Wybory więcej niż lokalne

36



Gdzie ci mężczyźni?

100



Grand Press Photo:
Polska w obrazach

Nauka

- 60 Michał Różyczka
Kosmiczne katastrofy
- 63 Agnieszka Krzemińska
Od Sinozębego do Bluetootha
- 66 Paweł Walewski
Leczenie przez Google'a

Ludzie i style

- 72 Mariusz Herma
Robot dla emeryta
- 75 Marcin Piątek
Śmierć podróżników w Meksyku: wypadek czy morderstwo?

Kultura

- 82 Marcin Zwierzchowski
Niedole reżysera
- 86 Łukasz Najder
W poświacie Michaela Chabona
- 87 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- 88 Jakub Knera
Sejny jako metafora
- 91 Aleksandra Żelazińska
Co czytają Polacy
- 92 Janusz Wróblewski
Cannes: kino, które krzyczy

Na własne oczy

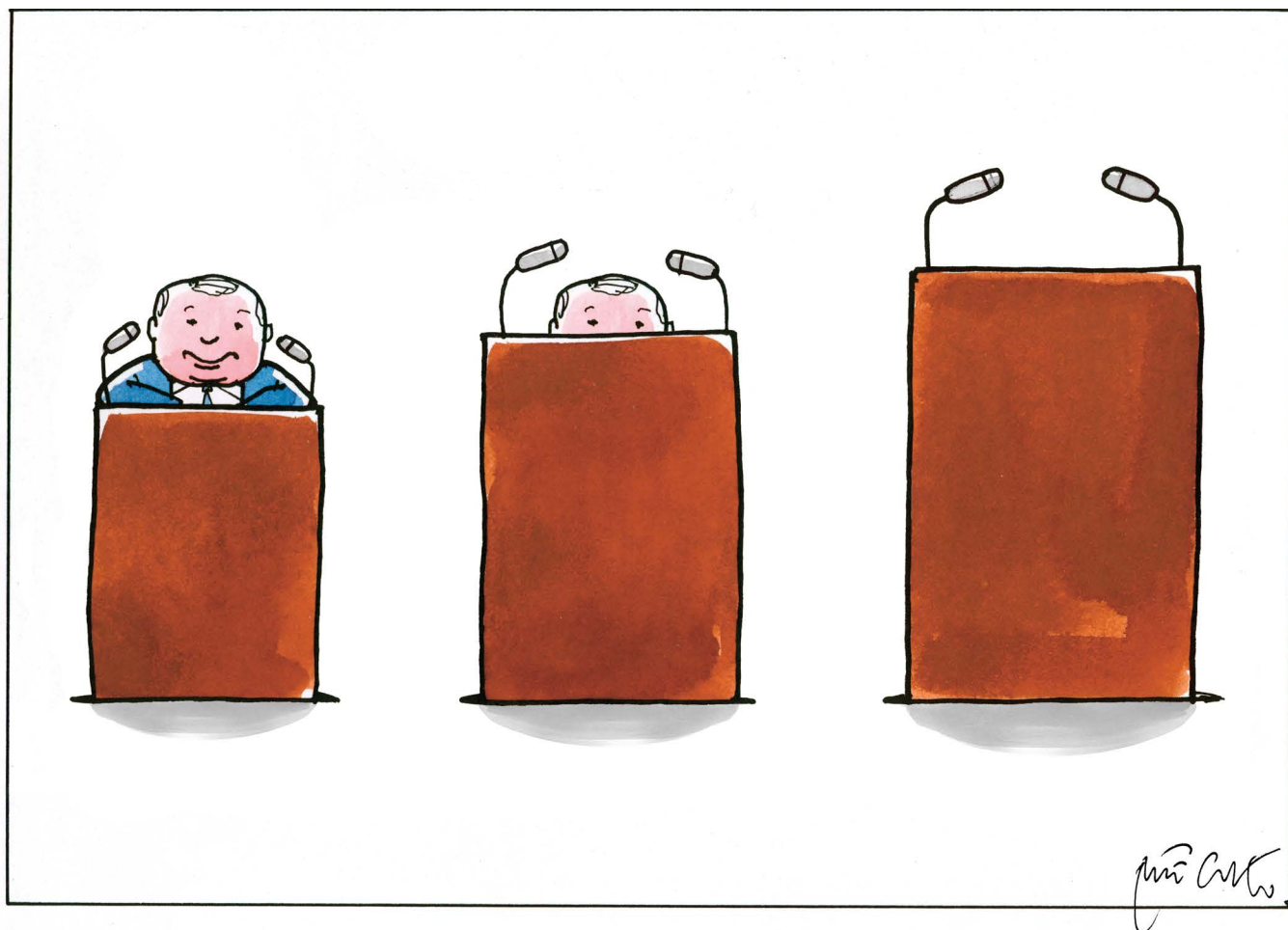
- 100 Juliusz Cwieliuch
Fotografie, które tłumaczą świat

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia • 78 Afisz
- 94 Passent • 95 Chutnik i Plebanek
- 96 Stomma • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji
- 99 Fusy, plusy i minusy
- 106 Polityka i obyczaje

UWAGA CZYTELNICY!
Następny numer POLITYKI
w sprzedaży już **od wtorku**

29 maja



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Zrozumieć Polskę

O sobiście uważam, że o politycznym formacie Andrzeja Dudy świadczą nie tylko miny, które stara się robić do kamery, ale także spotkania, jakie chętnie odbywa z każdym, kto chce się z nim spotkać. Ponieważ podczas niedawnej wizyty w USA ani prezydent Trump, ani nikt inny w Białym Domu nie chciał się z Dudą spotkać, Duda spotkał się z burmistrzem miasta Jersey City, którego pouczył o kluczowym dla Polski znaczeniu tamtejszego pomnika katyńskiego oraz zagroził, że ten pomnik nie może się znaleźć w magazynie, co potwierdziło jego silną międzynarodową pozycję i dało wszystkim jasno do zrozumienia, że nie zamierza on rezygnować z roli poważnego rozgrywającego w polityce światowej. Jeśli chodzi o niespotkanie się Dudy z Trumpem lub kimś innym z Białego Domu, to kancelaria Andrzeja Dudy uspokaja, że było ono od dawna planowane. Według niepotwierdzonych informacji dla podtrzymania bliskiego kontaktu z przedstawicielami amerykańskiej administracji Duda podjął decyzję, żeby zamiast spotykać się z kimś z Białego Domu, po prostu blisko tego domu przejechać, pozdrawiając z samochodu Donalda Trumpa i grono jego doradców, którzy według ustaleń naszych służb dyplomatycznych mieli w tym czasie znajdować się w środku. Biały Dom nie wydał w tej sprawie żadnego



komunikatu, ale strona polska ma sygnały, że przyjazny gest Dudy zrobił na Amerykanach duże wrażenie i spotkał się ze zrozumieniem ochrony.

Szkoda, że tak spektakularnych sukcesów polski prezydent i polski rząd nie mają w relacjach z partnerami zachodnioeuropejskimi. „Często nie uzyskujemy zrozumienia u naszych partnerów z Europy Zachodniej”, żalił się niedawno premier Morawiecki podczas spotkania z premierem Orbánem w warszawskich Łazienkach. Europa Zachodnia nie rozumie zwłaszcza potrzeb Polski, która – jak wiadomo – potrzebuje dostawać pieniądze, ale nie potrzebuje, aby przy okazji ich otrzymywania Europa Zachodnia domagała się od Polski ustępstw w sprawie reformy sądownictwa. Polska zapewnia, że jej ustępstwa nie są jej do niczego potrzebne. Przeciwnie, Polska potrzebuje, żeby to Europa Zachodnia w sprawie ustępstw ustąpiła i przestała ich żądać. Nie ma również potrzeby, aby Europa Zachodnia domagała się od Polski więcej praworządności, bo zdaniem rządu Mateusza Morawieckiego tyle praworządności, ile obecnie w Polsce jest, w zupełności Polsce wystarczy. Przydałoby się natomiast więcej unijnych środków, bo tyle, ile Europa Zachodnia proponuje nam w nowej perspektywie budżetowej, pogłębia niestety wrażenie, że my się chyba jednak nie rozumiemy.

BRAWUROWA CZARNA KOMEDIA

ATAK PANIKI

OPOWIEŚĆ O LUDZIACH NIEWYTRZYMUJĄCYCH CIŚNIENIA RZECZYWISTOŚCI



PASZPORT
POLITYKI
2 0 1 7
NOMINACJA

PREMIERA DVD **6 CZERWCA** Z TYGODNIKIEM **POLITYKA**

Protest polityczny



Jerzy Baczyński

Znamy już nieźle PiS, więc wiemy, że gdyby sondaże dawały silne poparcie protestującym w Sejmie matkom i ich dorosłym chorym dzieciom, władza nie byłaby wobec nich tak twarda i arogancka, jak jest. Ale sondaże są niejednoznaczne. Niby wciąż ogromna większość – pod 80 proc. – ogólnie popiera postulaty osób niepełnosprawnych, jednak według świeżego badania (Pollster dla TVP) aż 62 proc. uważa, że protest powinien się zakończyć, w tym połowa (31 proc.) wyraża taką opinię zdecydowanie (za kontynuacją akcji opowiadało się 26 proc., 12 proc. „raczej tak”).

Oczywiście sondaż wykonany na zlecenie TVP był podmanipulowany, bo pytanie sugerowało, że rząd już spełnił żądania demonstrujących, ale nie zdziwiłbym się, gdyby jakkolwiek następny sondaż potwierdził, że w sumie 40–50 proc. ankietowanych ma już dosyć tego protestu – w tym, obok obojętnych i znużonych, byłby zapewne cały tzw. twardy elektorat PiS. Ten „twardy elektorat” – którego nic, żadne wpadki i afery PiS nie poruszają i nie wzruszają – jest bytem absolutnie fascynującym. I wciąż jeszcze słabo rozpoznany. Tak silna, bezwarunkowa i dobrowolna lojalność, „wobec partii i kierownictwa” w historii Polski występowała bodaj tylko raz, w pierwszych latach powojennej rewolucji komunistycznej. Nie chcę tu ciągnąć jakichś, zawsze ułomnych, historycznych analogii, chodzi mi o siłę, naturę i temperaturę tej więzi, wyraźnie wykraczającą poza tradycyjny dla Polaków dystans i nieufność wobec rządzących.

Rafał Kalukin w bardzo ciekawej autorskiej analizie „twardzieli z PiS” (s. 21) zwraca uwagę, że Jarosławowi Kaczyńskiemu przez lata udało się zbudować wokół siebie szczególną wspólnotę pokrzywdzonych; coś więcej niż partię, rodzaj szerokiej, związanej symbolami i emocjami, patriarchalnej rodziny. To prawda. Ale tym ciekawsze jest pytanie, dlaczego z tej dumnej, narodowej i katolickiej wspólnoty wyłączeni są – i to niekiedy retorycznie bardzo brutalnie – najsłabsi z najsłabszych, ludzie porażeni ciężkimi biologicznymi dysfunkcjami i ich, budzący przecież odruchowe współczucie, opiekunowie? Intuicja podpowiada, że zdaniem lojalnych członków pisowskiej rodziny „oni” najprawdopodobniej przesadzili, nie przyjęli z wdzięcznością oferowanej im pomocy – przeciwnie, próbują szkodzić, jątrzyć, narobić wstydu. Więc sami się wykluczają ze wspólnoty współczucia.

W wypowiedziach polityków, nie mówiąc już o internetowych hejtach, pobrzmiwa także ton, wyraźnie uchwycony w głośnych socjologicznych badaniach dr. Gduli w propisowskim „Miastku”: otóż cechą twardego elektoratu PiS jest rozmaicie wyrażana wyższość, nawet pogarda, wobec słabszych – migrantów, kolorowych, tzw. społecznej patologii. W ogóle wszelkich upośledzonych grup i mniejszości, więc i osób niepełnosprawnych, które zgodnie z polskim obyczajem „nie powinny się narzucać”. Wielu psychologów społecznych twierdzi, że u podstaw ideologii PiS leży swoisty, ludowy darwinizm, postrzeganie społeczeństwa (ale i świata) jako nieprzyjaznej dżungli, terenu bezwzględnej rywalizacji, gdzie wygrywa ten, kto więcej wyrwie, a nakaz solidarności i pomocy obejmuje realnie tylko najbliższą rodzinę, zaś symbolicznie – plemień, naród. Bliscy mogą liczyć na poświęcenie i ofiarność, dalsi (co najwyżej) na ofiarę, jałmużnę.

Siłą wszystkich populistów świata polega na tym, iż udaje im się znaleźć drogę do społecznej podświadomości, głębokich, na ogół wypieranych, emocji i popędów zbiorowości. One są, tkwią w ludziach często od pokoleń, i ujawniają się w okresach kryzysu, społecznych napięć, nasilonego lęku, frustracji. Profesor Jan-Werner Müller, znany niemiecki politolog, autor m.in. książki „Co to jest populizm?”, podczas warszawskiego wykładu (zorganizowanego przez OKO.press i Archiwum Osiatyńskiego) podkreślał, że populistyczni przywódcy zawsze ogłaszają się jedynymi przedstawicielami prawdziwej woli ludu, a ich ugrupowania stają się, niejako automatycznie, nosicielami historycznej racji i moralnego monopolu. Populizm wyklucza wszelkich przeciwników z narodowej wspólnoty, stygmatyzuje ich jako obcych agentów lub wyobcowane elity, za to sympatykom daje poczucie wyjątkowości, sprawczości i dumy, uczestnictwa w wielkim ruchu odnowy. To buduje więzi znacznie silniejsze, niż może zaoferować zwykła demokratyczna polityka.

Ioto w tę narrację wdarli się teraz niepełnosprawni ze swoimi postulatami, wywołując u sporej części wyborców PiS tzw. dysonans poznawczy. W miarę trwania protestu, narastania jego wizerunkowych i politycznych kosztów, konieczna okazała się seria dodatkowych zabiegów władzy wobec własnego elektoratu, porządkująca ten emocjonalny chaos; rozdarcie między poparciem a potępieniem. Zatem demonstrujący zaczęli być przedstawiani jako świadomi uczestnicy wojny politycznej („kodziarze”) lub też nieświadome ofiary manipulacji (ze strony opozycji). Ich postulaty wyolbrzymiane (opiekunowie i wielu ekspertów wyliczają koszty spełnienia oczekiwań na 1,5 mld rocznie, władza mówi o minimum 9 mld). Rodzice niepełnosprawnych coraz częściej byli ustawiani propagandowo przeciw własnym dorosłym dzieciom („nie mają nad nimi litości”), a szykany ze strony administracji i samego marszałka Sejmu przedstawiane jako przejaw troski o bezpieczeństwo protestujących. Te i podobne racjonalizacje zapewne wystarczą twardecemu elektoratowi, więc w którymś momencie władza może nabrać przekonania, że zbudowała dostateczną polityczną osłonę dla „bardziej zdecydowanych działań” wobec protestujących. To byłby zły scenariusz.

Jednak bez względu na to, jak i kiedy skończy się sejmowy protest, mała, zamknięta w opustoszałym Sejmie grupka ludzi mimowolnie stała się symbolem polskiej obłądzonej demokracji. Nieoczekiwanie niepełnosprawni okazali się dla zadufanej władzy i jej twardych zwolenników prawdziwym kłopotem, bo zakłócają ckliwą populistyczną narrację, bo upierają się przy swoich prawach, autonomii, rozliczają obietnice, żądają szacunku, poważnego traktowania, a nie charytatywnej daniny.

Tak, to bardzo polityczny protest.

Jan Koza



© JAN KOZA

Kary za wyroki

Ewa Siedlecka

Minister-prokurator Zbigniew Ziobro wyznaczył, a Krajowa Rada Sądownictwa zaakceptowała 126 sędziów do sądów dyscyplinarnych pierwszej instancji. Do tej pory sędziów losowano. Teraz wyznacza ich minister.

Część z wyznaczonych nie chce sędzić dyscyplinarek, ale minister wyznaczył – i kropka. A to nie będzie miła rola, bo wszyscy spodziewają się, że partia rządząca zechce wykorzystać sądy dyscyplinarne do wymiany kadr (wydalanie z zawodu) i do zastraszania sędziów wydających niewłaściwe – zdaniem władzy – wyroki. Sędzia Dominik Czeszkiewicz z Suwałk, który uniewinnił działacza KOD, dostał niedawno zarzut dyscyplinarny: nie przesłuchał natychmiast, ale z kilkudniowym poślizgiem, dziewczynkę, którą próbowano porwać. Planowano mu też postawić zarzut biegania w godzinach pracy, ale odstąpiono od pomysłu.

A tych jest więcej. Np. wyciąganie konsekwencji za udział sędziów w „tańcach świateł” i innych zgromadzeniach w obronie praworządności. Domagała się tego publicznie doradczyni prezydenta Zofia Romaszewska. Podczas pierwszego roboczego



© LESZEK ZYCH

posiedzenia Krajowa Rada Sądownictwa „dobrej zmiany” zajęła się tematem „publicznej działalności sędziów”, na wniosek przedstawiciela prezydenta w KRS, byłego sędziego TK Wiesława Johanna, który stwierdził: „Te działania mogą być w różnej postaci. To mogą być wypowiedzi publiczne, to mogą być także słowa polityczne wypowiedziane w trakcie uzasadniania wyroku – ot, chociażby przykład pana sędziego Tuley, gdzie mówiło się o metodach stalinowskich stosowanych przez funkcjonariuszy CBA”. Zebrani wyrazili pełną aprobatę, jednogłośnie zobowiązując Komisję Etyki przy KRS do opracowania odpowiednich zaleceń dla sądów dyscyplinarnych.

A więc sędziowie mają być karani nie tylko za publiczne wypowiedzi czy obecność podczas zgromadzeń publicznych, które władza uznaje za „polityczne”, ale też za wyroki. I nie chodzi o sytuacje oczywiste: gdzie

wyrok jest w sposób oczywisty sprzeczny z prawem. Chodzi o rozstrzygnięcie i treść uzasadnienia. Czyli o to, co bezdyskusyjnie, w całym świecie cywilizacji zachodniej, uznaje się za sferę sędziowskiej niezawisłości. Cóż, w miarę postępu pisowskiej rewolucji, walka z „gorszym sortem” zaostrza się.

Nowe standardy etyczne dla sędziów ustaliła Komisja Etyki w składzie: sędzia Johann, posłanka PiS Krystyna Pawłowicz, przewodniczący Komisji sędzia Rafał Puchalski, który swojego czasu należał do zamkniętej internetowej grupy „Popieramy rząd Beaty Szydło, Pana Prezydenta i PiS na Facebooku”. I trójka innych sędziów, z których dwoje wysunęli do KRS urzędnicy Ministerstwa Sprawiedliwości. W tym Dagmara Pawełczyk-Woicka, nowa prezes Sądu Okręgowego w Krakowie, która zakazała w piątek Zgromadzenia Przedstawicieli Sędziów Okręgu Krakowskiego. Zamknęła salę w sądzie, więc Zgromadzenie odbyło się na korytarzu.

Swoją drogą, to rekord świata: zamknąć sąd dla sędziów. Ale rewolucja postępuje i może doczekamy się zamknięcia Sejmu... dla posłów.

Kościół poza prawem

Naczelnym Sąd Administracyjny odmówił wydania uchwały w sprawie polskich apostatów. Wniosek w tej sprawie skierował rzecznik praw obywatelskich w związku z dziesiątkami skarg płynących od obywateli. Apostaci, którzy wysyłali listy polecane do swojej parafii chrztu z oświadczeniem woli o wystąpieniu z Kościoła katolickiego i prośbą, by wpisać tę adnotację do ksiąg parafialnych, chcieli mieć pewność, że Kościół nie przetwarza już ich danych osobowych. Gdy otrzymywali odmowę od proboszcza, składali skargę do Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych. Ten jednak odmawiał interwencji i umarzał skargi, twierdząc, że Kościół nie podlega jego jurysdykcji.

Występujący z Kościoła składali skargi na decyzję GIODO do wojewódzkich sądów administracyjnych i Naczelnego Sądu Administracyjnego. Zapadały w nich różne orzeczenia. Stąd wniosek RPO, który miał doprowadzić do usunięcia stanu

niepewności prawnej. Teoretycznie bowiem parafie i diecezje podlegają ustawie o ochronie danych osobowych, ale nie ma żadnych instrumentów kontroli tego, jak przetwarzają one dane obywateli. Daje to parafiom w tej kwestii podobny status do służb wywiadu czy kontrwywiadu.

W uzasadnieniu odmowy wydania uchwały sędzia Jacek Chlebny stwierdził, że „kwestia przynależności do Kościoła katolickiego i wystąpienia z niego jest wewnętrzną sprawą Kościoła i podlega regulacji prawa kościelnego. GIODO ma wyłączone kompetencje w zakresie dokonywania oceny skuteczności wystąpienia z Kościoła. (...) Dokonywanie tego typu ocen stanowi wewnętrzną sprawę danej wspólnoty wyznaniowej”. Oznacza to, że dla GIODO jedynym dowodem na skuteczną apostazję może być tylko opis aktu chrztu z właściwymi adnotacjami, który proboszcz może wydać, ale nie musi.

Z punktu obywatela wygląda to tak, że nie liczy się jego świadoma decyzja o wystąpieniu z Kościoła, konstytucyjne prawo wolności sumienia i wyznania, jego prawo do autonomii informacyjnej, czyli decydowania i kontrolowania, kto zbiera o nim dane i co z nimi robi. Liczy się prawo kanoniczne i kościelna zasada semel catholicus, semper catholicus – czyli, kto raz został katolikiem, jest nim na zawsze.

– Nasza batalia sądowa trwała osiem lat. Decyzja NSA wyczerpuje polską drogę prawną w tej kwestii. Dziś już nie mamy złudzeń – w konfrontacji z Kościołem obywatel nie może liczyć na wsparcie państwa – mówi Maciej Psyk, założyciel portalu Wystap.pl i inicjator tej prawnej batalii. Wraz z Polskim Stowarzyszeniem Racjonalistów rozważa złożenie w tej sprawie skargi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

(J. POD.)



Inny świat

Coraz częściej ma się wrażenie, że Polska pod obecną władzą przestaje uczestniczyć w polityce europejskiej. Rząd PiS zamyka kraj w kręgu własnych fobii, uprzedzeń i szczyli się tą pozycją outsidera.

Nie bądźmy słabi, ale dokonujmy wyborów, nie bądźmy rozdzieleni, ale się jednoczmy, nie bójmy się, ale miejmy odwagę działać i stać na wysokości naszych historii, nie czekajmy, bądźmy aktywni teraz!" – mówił Emmanuel Macron w Akwizgranie, odbierając Medal Karola Wielkiego. Słuchali go zgromadzeni na uroczystości szefowie państw i rządów, królowie i księżęta, wysocy rangą przedstawiciele instytucji europejskich, hierarchowie kościołów, szefowie partii, naukowcy, pisarze i przedstawiciele mediów.

Polskich polityków nie dostrzegłam. Ale dzisiaj ani dostojnicy (jak strasznie to słowo do nich nie pasuje) reprezentujący nasze państwo, ani piastujący wysokie urzędy, czy to świeckie, czy kościelne, nie biorą udziału w wielkiej debacie, która przetacza się przez nasz kontynent na temat planowania, formowania przyszłości. Zajęci stawianiem barier wokół Sejmu, kordonów żandarmerii wokół grobu Arama Rybickiego, obstawianiem policją pomnika smoleńskiego, budowaniem coraz wyraźniejszego muru oddzielającego nas od Unii Europejskiej, może nawet nie są świadomi tego, że inni w tym czasie konsolidują się wokół wspólnych, coraz jaśniej określonych celów. Jak bardzo różni się ton odpowiedzialnej, ponadnarodowej, ponadpaństwowej i ponadpartyjnej konstruktywnej debaty od antyunijnych wynurzeń naszych lokalnych dygnitarzy domagających się europejskich wspólnych pieniędzy, ale bez przestrzegania wspólnych zasad. Gadających bez końca o krzywdach z przeszłości, żądających zemsty oraz reparacji, obrażonych i nadętych.

Wczasie kiedy nas pochłania pytanie, na co dokładnie choruje Jarosław Kaczyński, albo kiedy szokuje nas nieludzkie traktowanie niepełnosprawnych protestujących w parlamencie, kiedy wyprowadza nas z równowagi sięgająca szczytów cynizmu propaganda w TVPiS, inni, kilkaset kilometrów na zachód od nas, mówią o wielkich wyzwaniach, którym tylko razem możemy stawić czoła.

Angela Merkel, wygłaszając laudację na cześć laureata, wyliczała wspólne zadania, które zamierzają razem podejmować: wzmocnienie innowacji i inwestycji, aby zdynamizować gospodarkę, czy wspólna praca nad rozwojem sztucznej inteligencji. Planowane są uniwersytety europejskie mające przyspieszyć rozwój badań, a wspólny region naukowy, skupiający pięć uczelni, już powstaje po obu stronach Renu. Pani kanclerz mówiła też o potrzebie solidnej i solidarnej, odpornej na kryzysy polityki dotyczącej migracji i azylu, o wspólnej polityce afrykańskiej, zagranicznej i obronnej, o unii gospodarczej i walutowej, o wzmocnieniu strefy euro, o bronienu stanowiska w sprawie umowy nuklearnej z Iranem. „Tu naprawdę chodzi o wojnę i o pokój” – kończyła wśród oklasków.

A tymczasem premier Morawiecki wygłasza w Katowicach, podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego, jakieś fantazje o tym, jakoby Polska w Unii była płatnikiem netto. Nie będę tu udowadniać (bo czytelnicy POLITYKI są mądrymi i wykształconymi ludźmi), że nasz naczelny bankier albo nie ma pojęcia, o czym mówi, albo świadomie wprowadza w błąd i jątrzy Polaków przeciw Unii, która rzekomo wysysa od nas kasę. Nadmienię tylko, że już kilkoro polityków z kilku krajów tzw. płatników netto, z niedowierzaniem, ale i z oburzeniem pytało mnie, jak to jest możliwe, żeby szef rządu opowiadał takie bzdury i w jakim celu on to robi?

Prezydent Macron już wielokrotnie zaznaczał, że warto, żeby państwa podniosły składki, aby wzmocnić Unię. Francja jest skłonna

to zrobić pierwsza! – deklarował. W swojej z pasją wygłoszonej mowie w akwizgrańskim ratuszu apelował: nie bądźmy słabi! Nie poddawajmy się. „Czy chcemy przyjmować zasady narzucone nam przez innych, albo przez tyranię wydarzeń, czy też wybieramy decydowanie o sobie, prawdziwą autonomię, czyli suwerenność europejską?”. Wymieniał długą listę wspólnych i koniecznych poczynań dla ochrony prywatności obywateli w internecie, dla zabezpieczenia pracy dla młodych w krajach, gdzie jest to problem dominujący, dla zaspokojenia potrzeb energetycznych oraz wyzwań ekologicznych w całej Unii, z którymi uporać się możemy tylko razem, jako suwerenna Europa.

Słuchając tego, boleśnie odczuwałam, że nad Wisłą mamy świat inny. Może dlatego właśnie zainteresowanie Polską w Komisji Europejskiej oraz w Radzie słabnie. Są ważniejsze sprawy. Europa musi iść do przodu, mocniej zintegrowana, ze zharmonizowanym prawem, a jeśli Polska nie chce – to trudno. Sławny artykuł 7 rodzi emocje głównie w Polsce, zresztą co to za sankcje: ewentualne, a i to mało prawdopodobne, odebranie głosu w Radzie kilku słabym albo i tak nieobecny ministrom? Ta sprawa jest bardzo ważna prestiżowo, ale prestiżu pozbawił nas rząd PiS i bez zastosowania artykułu 7. Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, w słynnym wyroku z lutego dotyczącym niezawisłości sędziów w Portugalii, wskazał drogę do skarżenia rządu polskiego za niszczenie sądownictwa, ale Komisji Europejskiej ewidentnie nie spieszy się do skorzystania z tej podpowiedzi. Czyżby z Polski już zrezygnowano? Czyżby już o nas nikt nie walczył? Bo to nie jest walka „przeciwko Polsce”, jak przedstawiają sprawę rządowi propagandyści, tylko o Polskę w Unii.

Dziś podziały zdają się przebiegać horyzontalnie przez całą Unię. Wszędzie mamy nacjonalistów, zamkniętych, patrzących wstecz destruktorów. Ale wszędzie jest też wielu takich, którzy starają się aktywnie uczestniczyć w gwałtownych zmianach świata i którzy rozumieją wezwanie Macrona do odpowiedzialności za całą Wspólnotę. Ten podział wydaje mi się dziś ważniejszy niż tradycyjne konkurowanie między chadekami a socjalistami, liberałami a zielonymi. I może z tego wyniknie jakiś pozytywny ruch?





© JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM

Masa kłopotów

Koniec świata – najsłynniejszy świadek koronny, człowiek, który, jak sam się chwalił, w pojedynkę pokonał mafię pruszkowską, teraz niczym pospolity rzeźmieszek trafił za kraty.

Sprawa brzmi sensacyjnie. Dla podkreślenia jej wagi Prokuratura Krajowa wydała kilka komunikatów. Najpierw o zatrzymaniu **Jarosława Ł. ps. Masa** i przewiezieniu go do siedziby lubelskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do Walki z Przemocnością Zorganizowaną Prokuratury Krajowej. Potem o ośmiu zarzutach wobec Masy. A wreszcie o decyzji sądu, który orzekł trzymiesięczny areszt dla Jarosława Ł.

Ł. to nowe nazwisko świadka koronnego. Jedno z kilku, jakich używał, pozostając w programie ochrony. Świat zna go jako Jarosława Sokołowskiego, współautora poczytnej serii książek o mafii. Teraz prokuratura zarzuciła mu m.in. wyłudzenie ponad 668 tys. zł w formie kredytów i pożyczek z ośmiu banków na terenie województw łódzkiego i mazowieckiego. Miał to uczynić w okresie między 8 sierpnia a 30 września 2012 r., używając nierzetelnych (jak określono w komunikacie) dokumentów. Prawdopodobnie nierzetelność poza innymi szczegółami dotyczyła faktu, że legitymował się dowodami osobistymi nie na nazwisko własne, ale tzw. służbowe, przybierane za zgodą policjantów z CBS i prokuratury z powodów bezpieczeństwa. W tych dokumentach legalizacyjnych wpisywano fikcyjne dane. Bank, udzielając pożyczki, nie miał potem jak i gdzie szukać dłużnika.

Pozostałe zarzuty postawione Masi są pozornie mniejszego kalibru. Miał wraz z synem wręczyć 2 tys. zł łapówki urzędnikowi z Urzędu Celnego w Łodzi za pozytywne załatwienie postępowania w sprawie oszustwa akcyzowego popełnionego w związku ze sprowadzeniem z zagranicy samochodu audi Q5. Miał też dwa razy złożyć fałszywe zeznania w sprawie o wykroczenie drogowe. Miał powoływać się na wpływy w policji, oferując komuś załatwienie pracy w tej służbie. Miał też dopuścić się oszustwa, bo nie zapłacił firmie budowlanej 160 tys. zł za ułożenie kostki brukowej na swojej posesji (swoją drogą, to musiała być niezła posesja, bo, licząc po średnich cenach, za te pieniądze można wybrukować 1500 m kw.)

Jarosław Ł. ps. Masa jest także podejrzany, że dostarczał w formie łapówki anaboli naczelnikowi wydziału wywiadu kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi Zbigniewowi G. Miał też przekupywać naczelnika G. pelletem grzewczym – 2 tony warte prawie 1,5 tys. zł. W zamian policjant udzielał Masi informacji objętych klauzulami tajności.

Bliska znajomość Masy z policjantem G. nie była tajemnicą. Masa chwalił się przyjaźnią z tym wysokim rangą oficerem, co dodawało mu znaczenia i robiło odpowiednie wrażenie na rozmówcach.

W wydanej kilka miesięcy temu książce „Świadek koronny nr 1”, autorstwa niżej podpisanego i Sylwestra Latkowskiego, przytoczona została relacja Andrzeja H. ps. Arbuz, przez pewien czas pozostającego w bliskich relacjach z Masą. Otóż Arbuz prowadził wówczas hurtownię farmaceutyczną, a przynajmniej tak opowiadał Masi. Ten zainteresował się tym biznesem, bo na handel lekami trzeba było mieć koncesję. Powiedział Arbuzowi, że zamierza wybudować sanatorium kardiologiczne i leki będzie brał od niego. A skoro Arbuz ma koncesję, to mogą wspólnie obsługiwać łódzkie Centrum Zdrowia Matki Polki, bo ma tam wejścia, a bez tego ani rusz.

Kiedyś Masa zatelefonował do Arbuzowi i poprosił, aby ten pogadał chwilę z innym mężczyzną. Okazało się, że to naczelnik Zbigniew G. Policjant zaproponował Arbuzowi wspólne biznesy z lekami. Chciał też poznać cennik medykamentów. Podał Arbuzowi swojego maila. Masa indagowany później przez Arbuz, czy nie boi się robić interesów z czynnym policjantem, roześmiał się. „Przecież to mój przyjaciel, ja z nim wódkę piję” – oświadczył. Miał też chwalić się, że dzięki naczelnikowi G. wiadomo, kto jest policyjnym *ucholem* (czytaj: konfidentem).

We wspomnianej książce przytoczyliśmy też relacje innych osób, w tym byłego świadka koronnego Romana O. ps. Sproket, który kilka lat temu złożył w warszawskiej prokuraturze najpierw obszernie wyjaśnienia, a potem, już jako świadek koronny, zeznania o dokonanych przez siebie przestępstwach, w tym czynach popełnianych wspólnie, na zlecenie i pod nadzorem Masy w latach 2000–07, a więc w czasach, kiedy Sokołowski był świadkiem koronnym. Sproket wymienił kilkanaście takich przestępstw: pobicia, wyłudzenia, zastraszanie, pozbawienie wolności. Postawiono mu na tej podstawie zarzuty, natomiast Masi nie spadł nawet włos z głowy. Być może teraz lubelski wydział Prokuratury Krajowej sięgnie po akta z warszawskiej jednostki. Ogłoszono, że sprawa jest rozwojowa, a to oznacza, że lista ośmiu zarzutów postawionych Masi może się rozszerzyć.

Wraz z Masą do aresztu trafił też policjant Zbigniew G., ale jeżeli wpłaci 100 tys. zł kaucji, może wyjść na wolność. Zarzuty postawiono jeszcze czterem innym osobom, w tym synowi Masy. Sokołowski zawsze chlubił się, że dzieci wychował na porządnym ludzi. Córka po studiach ekonomicznych, syn ukończył prawo. Teraz, jeżeli zarzuty się potwierdzą, okaże się, że Masa utraci swoją legendę skruszonego przestępcy, który przeszedł na dobrą stronę mocy, a w dodatku pociągnie za sobą syna. Za czyny, jakie ten były (a może nadal aktywny) gangster popełnił, grozi mu 10 lat więzienia, synowi i policjantowi G. – 8 lat pozbawienia wolności.

PIOTR PYTLAKOWSKI

KOMENTARZ

Stalowy
uścisk
przyjaźni

Łukasz Wójcik

Wojna handlowa Ameryki
z Europą? To już za tydzień.

Punkty zapalne są dwa. Pierwszy to konsekwencje odstąpienia Ameryki od porozumienia nuklearnego z Teheranem. Prezydent Donald Trump zapowiedział, że jego rząd będzie ścigał firmy, które inwestują w Iranie, co na dziś oznacza głównie europejskie. Drugi punkt to cła karne na stal i aluminium, uruchomione wiosną przez Trumpa. Prezydent USA w ostatniej chwili wyłączył spod ich działania europejskich eksporterów, ale tylko do 1 czerwca. Miał nadzieję, że do tego czasu uda się wynegocjować/wymusić

na Europejczykach szersze otwarcie rynku dla amerykańskich produktów. W obu powiązanych ze sobą przypadkach na kompromis się nie zanosi.

Komisja Europejska oficjalnie zapowiedziała już uruchomienie tzw. statutow blokujących w sprawie Iranu. W latach 90. miały być odpowiedzią na karanie przez Amerykanów europejskich firm inwestujących m.in. na Kubie (ostatecznie nie użyto ich). Konstrukcja tych statutow jest kontrowersyjna: przewidują np. kary dla firm, które ulegną presji Ameryki i wycofają się z Iranu. Ale też zapowiadają wsparcie finansowe dla tych, które pozostaną. W tym przypadku panuje rozdźwięk w samej Europie. Z jednej strony wszyscy europejscy liderzy są zirytowani, bo Waszyngton już zapowiedział, że nie będzie ścigał za inwestycje w Iranie np. chińskich firm telekomunikacyjnych. Ale już Niemcy, choć chcieliby uratować porozumienie z Iranem, nie zamierzają pójść z tego powodu na wojnę handlową z USA. Z kolei Paryż wydaje się na nią gotowy. Niemcy mają po prostu w USA znacznie więcej do stracenia gospodarczo (największy eksporter do Ameryki). Dla Francuzów rynek amerykański nie ma takiego znaczenia.

Paryż nie pozostawia też wątpliwości w sprawie bezpośrednich relacji handlowych: nie będzie o nich żadnych rozmów, jeśli europejskie firmy nie zostaną na stałe wyłączone spod wspomnianych ceł karnych – dla przypomnienia: 25-procentowe na import stali i 10-procentowe na aluminium. Tu więc na deal również się nie zanosi. Unia ponoć w ramach dobrej woli zaoferowała większy import amerykańskiego gazu skroplonego. Niejako w odpowiedzi nowy ambasador USA w Berlinie Richard Grenell powiedział „New York Timesowi”, że jeśli Europejczycy poprą Trumpa w sprawie Iranu, prezydent USA nie odwieści ceł karnych. Amerykanie działają zresztą dwutorowo: jak napisał z kolei „Der Spiegel”, Trump niedwuznacznie zaoferował Niemcom bezterminowe wyłączenie z tych ceł w zamian za rezygnację z Nord Stream II. To jednak nie efekt polskiego lobbingu, ale nadzieja, że jeśli zabraknie rosyjskiego gazu, to Europejczycy zaczną kupować amerykański.

Wśród Europejczyków wybuchł więc spór, czy Trumpa trzeba obłaskawiać ze względów praktycznych (Niemcy), czy jednak należy mu postawić tamę, bo jeśli wyczuje słabość, to uderzy jeszcze mocniej (Francuzi). Doprawdy na Kremlu nie wymyśliliby lepszego scenariusza.

Barcelona podgrzewa

Katalonia ma nowego premiera, ale pomysły
na rozwiązanie kryzysu pozostały te same.

Bez wspomnienia hiszpańskiej konstytucji lub króla (jak to było wcześniej w zwyczaju), za to z obietnicą „wierności narodowi Katalonii” – tak akcenty w przemowie podczas swojego zaprzysiężenia rozłożył **Quim Torra**, nowy premier autonomicznego regionu. Wybieranie go zajęło proniepodległościowym partiom aż pięć miesięcy, a głosowanie wygrał zaledwie jednym punktem i tylko dlatego, że najbardziej lewicowe ugrupowanie CUP wstrzymało się od głosu – równocześnie zapowiadając, że wychodzi z koalicji, bo nie do końca mu ufa.

Torra to bowiem człowiek całkowicie zależny od poprzednika na tym stanowisku, Carlesa Puigdemonta, dzień po swoim wyborze od razu pojechał się z nim konsultować do Niemiec. Sam wcześniej pracował na rynku ubezpieczeniowym i wydawniczym, był także aktywnym działaczem proniepodległościowym, ale nigdy nie próbował sił jako polityk: w parlamencie znalazł się tylko dzięki wciągnięciu przez poprzednika na społeczną listę wyborczą, nie będzie więc w stanie uniezależnić się od jego wpływu. Z jego polecenia mianował na ministrów dwóch polityków przebywających w więzieniu oraz dwóch ukrywających się przed hiszpańskim wymiarem sprawiedliwości w Belgii, która już zapowiedziała, że nie podda ich ekstradycji. Sam Puigdemont oczekuje na podobną decyzję w Niemczech, gdzie sąd już ogłosił, że może go ewentualnie wydać Madrytowi za sprzeniewierzenie środków publicznych, a nie bunt przeciw państwu, jak chciałby premier Mariano Rajoy.



© ANDREU DAL MAU/EFE/FORUM

Nie wiadomo jednak, czy Torra da radę w ogóle rządzić. Hiszpański premier – w odpowiedzi na mianowanie aresztowanych i zbiegłych – zapowiedział, że podtrzymuje zawieszenie katalońskiej autonomii do czasu zastąpienia ich legalnymi kandydatami. Rajoy działa w ten sposób nie tyle przeciw Katalończykom, co na własny rachunek: jego Partia Ludowa została w sondażach wyprzedzona przez domagające się ostrzejszej rozprawy z Katalonią ugrupowanie Obywatele, a aż 65 proc. jej własnych wyborców nie chce widzieć dotychczasowego premiera na tym stanowisku po następnych wyborach. Kryzys w Katalonii jest więc daleki od zakończenia.



Nowa amerykańska ambasada w Jerozolimie. Wcześniej był tu konsulat USA.

Kto następny w Jerozolimie?

Uroczystej inauguracji w Jerozolimie towarzyszyły pogrzeby ponad 60 zabitych w zamieszkach Palestyńczyków w Strefie Gazy. Nowa amerykańska ambasada mieści się w spokojnej i cichej jerozolimskiej dzielnicy Arnona, w budynku, w którym wcześniej Amerykanie mieli swój konsulat. Pierwotnie prezydent Trump chciał, aby ambasada miała zupełnie nową siedzibę, na której projekt i budowę chciał przeznaczyć około miliarda dolarów. Z czasem przyjął jednak wersję tańszą, oszacował, że przenosiny do już istniejącego budynku są znacznie bardziej opłacalne, nawet przy założeniu, że w siedzibę po konsulacie trzeba będzie jeszcze zainwestować, ponieważ istniejący budynek wymaga przebudowy i dostosowania do nowej roli. Ostatecznie więc na początku w ambasadzie rezydować będzie ambasador David Friedman i kilkoro innych amerykańskich dyplomatów. A całkowicie przenosiny potrwać kilka lat. I w tym czasie być może inne państwa – na co liczy Izrael – pójdą w ślady USA i także przeniosą swoje ambasady do Jerozolimy.

Większość krajów ma tam tylko swoje konsulaty. I mimo że w Jerozolimie znajduje się wiele izraelskich budynków rządowych, w tym parlament i Sąd Najwyższy, to jeszcze kilka miesięcy temu przywódcy żadnego kraju nie przyszłoby do głowy, żeby przenosić tam jakąkolwiek ambasadę. Jednak zapowiedzi Trumpa przekonały do przenosin najpierw Gwatemalę, która w ciągu ostatnich dziesięciu lat miała już swoją ambasadę w Jerozolimie, ale w 2006 r. przeniosła ją do Tel Awiwu. Podobnie Honduras, którego ambasador mieszkał już kiedyś w Jerozolimie, teraz ponownie się tam przeniesie. Chęć przeprowadzki ze swoją ambasadą wyraził też rumuński premier Liviu Dragnea, i gdyby nie to, że prezydent Klaus Iohannis twierdził, że posunięcie to naruszało prawo międzynarodowe, rumuńska flaga już dawno powiewałaby nad budynkiem ambasady w Jerozolimie. Podobnych dylematów nie miał prezydent Paragwaju, i przed końcem maja jego kraj z Tel Awiwu przeniesie ambasadę do Jerozolimy.

Rosja przyłącza Krym

Prezydent **Władimir Putin, za kierownicą wielkiego kamaza**, osobiście otworzył nowy 19-kilometrowy most drogowy za 3,7 mld dol., wiodący przez Cieśninę Kerczeńską z Rosji na Krym. Po aneksji półwyspu w 2014 r. i zamknięciu granicy z Ukrainą funkcjonowało tu jedynie połączenie promowe. Teraz most może obsłużyć 40 tys. samochodów dziennie, a za rok przybędzie połączenie kolejowe, co powinno ułatwić zaopatrzenie. Na razie jest droga i zupełnie nie garną się turyści. Ale ważniejsza niż ekonomia jest tu polityka. Budowa faktów dokonanych. Oficjalna propaganda, nazywająca nowy most, najdłuższy dziś w Europie, „największym osiągnięciem stulecia”, łączy go bezpośrednio z osobą prezydenta. Most jest pokazówką w kraju, który w rankingu infrastruktury drogowej Banku Światowego zajął właśnie 96. miejsce. Powstał w nieco ponad dwa lata, spod ręki szefa Strojgazmontażu, specjalisty od kontraktów państwowych i miliardera Arkadego Rotenberga, partnera Putina od judo. Z kolei na czele państwowego Rostechu, do którego należy Kamaz, stoi Siergiej Czemezow, kolega Putina ze służby w KGB w Niemczech. Obaj są zresztą na amerykańskiej czarnej liście, a sankcjami unijnymi objęte są firmy współpracujące



przy budowie. Bruksela otworzyła właśnie dochodzenie w sprawie 7 przedsiębiorstw holenderskich, które wsparły projekt. Solidarnie skrytykowały go USA, Unia i NATO, a prezydent Ukrainy Petro Poroszenko skomentował, że most „przyda się najeźdźcom, kiedy będą pospiesznie uciekać z Krymu”. Ale na razie się na to nie zanosi.

Malezyjski przekładaniec

92-latek ma uwolnić Malesję od korupcji.

Mahathir Mohamad to najstarszy premier świata – 92-latek, na wszelki wypadek już podczas kampanii wyznaczył więc następcę, 70-letniego Anwara Ibrahima, który dopiero co po dekadzie wyszedł z więzienia, gdzie zresztą wtrącił go wcześniej (po dwóch mocno naciąganych procesach za homoseksualizm) właśnie Mohamad. Nowy/stary premier rządził już Malesję w latach 1981–2003 i pod koniec ostatniej kadencji pokłócił się z zastępującym go wówczas Ibrahimmem, po którego aresztowaniu przełał łaski na Nadziba Razaka. Ten zamienił jednak kraj w prawdziwą kleptokrację i tylko dla siebie ukradł 700 mln dol. państwowych pieniędzy. Mohamad „dla ratowania demokracji” zmienił więc barwy polityczne i dzięki antykorupcyjnej kampanii odebrał po 60 latach władzę partii, do której sam wcześniej należał.

Radość z jego wygranej i zwolnienia z więzienia popularnego Ibrahima może być jednak przedwczesna. Poprzednim razem, gdy Mohamad był u władzy, dał się poznać z ostrych ataków na niezależne sądownictwo, prześladowania prasy oraz aresztowań organizatorów pokojowych demokracji. Przekładał też faworyzowanie etnicznych Malajów ponad inne grupy zamieszkujące kraj, zwłaszcza nielubianą przez niego mniejszość chińską. Od razu po zaprzysiężeniu zapowiedział też odchudzenie administracji publicznej o 17 tys. etatów, więc jego miesiąc miodowy ma się ewidentnie ku końcowi.

Pięćset minus

AGNIESZKA SOWA

Nawet jeżeli władza się nie ugnie i nie spełni postulatów protestujących w Sejmie niepełnosprawnych i ich opiekunów, oni już i tak wygrali. Bo od ponad miesiąca patrzy na nich cała Polska.



Społeczeństwo zaczyna dostrze-
gać, że państwo nie ma spójnego
systemu opieki nad niepełno-
sprawnymi ani systemowego
wsparcia dla ich opiekunów. – *Ten
system jest jak potwór z Lochness.
Wszyscy wiedzą, że jest, ktoś po-
dobno go widział, ale nie ma
na to żadnych dowodów* – mówi
Justyna Tomczak-Boczko, matka
6,5-letniego Jeremiego, który
nigdy nie będzie chodzić ani

mówić, organizująca w Poznaniu mani-
festacje poparcia dla protestu rodziców
i dorosłych niepełnosprawnych w Sejmie.

Nieodpłatna, długoterminowa opieka
domowa w Polsce właściwie nie istnieje:
korzysta z niej zaledwie 100 tys. osób.
A niepełnosprawnych w różnym stop-
niu, jak wykazał ostatni spis powszechny,
jest 4,7 mln. Niemal jedna piąta gmin
w ogóle nie oferuje usług opiekuńczych,
drugie tyle nie ma żadnej placówki dzien-
nej opieki. W efekcie 83 proc. niesamo-
dzielnych dorosłych korzysta wyłącznie
z opieki najbliższych. To oznacza, że oko-
ło 2 mln Polaków opiekuje się dorosłymi
niepełnosprawnymi członkami rodziny,
często rezygnując przy tym z pracy. Wciąż
nie zrealizowano wyroku Trybunału Kon-
stytucyjnego i opiekunowie dorosłych
niepełnosprawnych, którzy nie nabyli
niepełnosprawności przed ukończeniem
18. roku życia, dostają tylko połowę zasił-
ku opiekuńczego, jaki państwo przyznaje
rodzicom niepełnosprawnych dzieci.

Państwo zapewnia niepełnosprawnym
właściwie tylko opiekę instytucjonal-
ną (w DPS i zakładach opiekuńczych).
– *To najdroższa dla budżetu forma, naj-
mniej akceptowalna przez społeczeństwo,
bo Polacy nie chcą swoich bliskich oddawać
do zakładów, i sprzeczna z konwencją ONZ
o prawach osób z niepełnosprawnościami
do niezależnego i godnego życia, którą
Polska podpisała w 2012 r.* – mówi dr hab. Ry-
szard Szarfenberg, profesor Uniwersytetu
Warszawskiego z Instytutu Polityki Spo-
łecznej, zajmujący się m.in. ubóstwem
i wykluczeniem. Żeby być niezależnym,

**Justyna Tomczak-Boczko, organizatorka
poznajskich manifestacji poparcia
dla rodziców protestujących w Sejmie,
z córką i niepełnosprawnym synem.**

© PIOTR SKOŹNICKI/AGENCJA GAZETA

trzeba przede wszystkim mieć miejsce do życia.

W Polsce mieszkania wspomagane (w których jest całodobowa pomoc asystenta) budują i utrzymują rodzice niepełnosprawnych oraz stowarzyszenia i fundacje przez nich założone. Drugim filarem samodzielności jest praca, ale aktywizacja zawodowa osób z niepełnosprawnościami wymaga potężnego wsparcia państwa i z tym także jest problem. W zakładach pracy chronionej, głównie dzięki aktywności organizacji pozarządowych, animowanych często także przez rodziców, pracuje zaledwie 120 tys. niepełnosprawnych. Do tego 4 tys. w zakładach aktywizacji zawodowej. Nie ma statystyk, ilu pracuje na otwartym rynku, ale zdarza się to sporadycznie, bo państwo nie stwarza mechanizmów zachęcających pracodawców do zatrudniania niepełnosprawnych.

– *Nie mamy w Polsce systemu opieki nad niepełnosprawnymi* – potwierdziła Janina Ochojska, siedząc w deszczu przed parlamentem na plastikowym krześle, otoczona wianuszkami dziennikarzy, pilnowana przez sejmowych strażników. Czekająca, że może marszałek Kuchciński złamie się i wpuści ją do protestujących w Sejmie, których chciała podtrzymać na duchu. Nie wpuścił. – *Te 500 zł, których się domagają, to tylko symboliczny początek rozwiązywania problemu.*

Na życie i na rehabilitację

Proszą o pieniądze, bo niepełnosprawność kosztuje. – *Utrzymanie osoby niepełnosprawnej szacuje się średnio na ok. 20 proc. więcej niż to, co musi wydać na życie człowiek sprawny* – mówi prof. Szarfenberg. Z międzynarodowych badań wynika, że polska rodzina, w której jest niepełnosprawne dziecko lub dorosły, wydaje rocznie 1826 euro więcej od przeciętnej rodziny. – *By pracować i żyć samodzielnie, osoba niepełnosprawna niezdolna do samodzielnej egzystencji powinna otrzymywać co najmniej 2100 zł miesięcznie na opłacenie asystenta i minimum socjalne dla dorosłej osoby sprawnej* – mówi Szarfenberg.

Renta osoby dorosłej całkowicie niezdolnej do pracy z orzeczeniem o niepełnosprawności to 744,18 zł. Do tego zasiłek pielęgnacyjny 153 zł. Tyle dostaje Kuba, lat 23, syn Iwony Hartwich, nieformalnej liderki protestu niepełnosprawnych w Sejmie. Razem niecałe 900 zł, które musi wystarczyć na wszystko. Jedzenie, ubranie, mieszkanie. – *Czy niepełnosprawny z całkowitą niezdolnością do pracy może się utrzymać za mniej niż minimum socjalne?* – pyta Iwona. Zwłaszcza że dochodzą dodatkowe wydatki medyczne, związane z przyczyną niepełnosprawności.

Na co wydają? W tym właśnie problem, że każda niepełnosprawność jest inna, więc każdy ma inne potrzeby i inne wydatki. Dlatego obruszają się, kiedy minister Rafalska przynosi im do Sejmu pieluchy. I dlatego nie chcą świadczeń rzeczowych.

Wielu wydaje bardzo dużo na prywatną rehabilitację, której, zwłaszcza dorosłym, NFZ skąpi. Kuba z mózgowym porażeniem, spastyczny, z przykurczami, po sześciu operacjach nóg, powinien być rehabilitowany codziennie. Do końca życia specjalne masaże i ćwiczenia. Do tego trzy razy w tygodniu basen i raz hipoterapia. Jak nie, to napięcie mięśni będzie się nasilać, a znikoma sprawność, którą udało się uzyskać, zanikać.

Kuba dostaje dwa razy w roku skierowanie na dwutygodniowy turnus rehabilitacyjny. Koszt 6 tys. zł dla dwóch osób (musi jechać z opiekunem, czyli z mamą). NFZ pokrywa z tego 1500 zł. Można też wykupić turnus prywatnie i ubiegać się o dofinansowanie z Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie. Małym dzieciom na ogół przyznają raz do roku, starszym już tylko co dwa–trzy lata. Ambulatoryjnie jeszcze trudniej. Kuba mniej więcej co sześć miesięcy dostaje skierowanie na 10 masaży nóg w wirówce. – *To za mało, a przede wszystkim zbyt rzadko, lekarze twierdzą, że w rehabilitacji najważniejsza jest systematyczność i ciągłość* – mówi Iwona. Więc stara się, żeby przynajmniej dwa razy w tygodniu ten masaż miał. Za godzinę (w Toruniu, bo np. w Warszawie ceny są wyższe) trzeba zapłacić 100 zł. Ćwiczenia robi z nim sama w domu. No i jeżdżą na te turnusy, choć to duży wydatek, ale Kuba tak się cieszy, że nie ma serca mu tego odmówić. – *Kiedy Kuba był dzieckiem, rehabilitant zajmował się nim indywidualnie* – mówi Iwona Hartwich. – *Ćwiczył, masował. Odkąd skończył 18 lat, rehabilitacja jest w grupie 8–10 pacjentów i efekty są słabsze.*

A utrzymanie sprawności to dla nich sprawa życia i śmierci. Janina Ochojska, by móc poruszać się o kulach i nie być skazana na czyjąś pomoc, rehabilituje się trzy razy w tygodniu, koszt 390 zł za tydzień. Jak mówi, jest w tej szczęśliwej sytuacji, że pracuje i może sobie na taki wydatek pozwolić. – *Śmiejemy się, że jak kończą 18 lat, to cudownie zdrowieją* – mówi Justyna Tomczak-Boczek. – *Ustawa Za życiem już ich nie dotyczy i na wizytę u specjalisty, który da skierowanie na rehabilitację czy na operację, muszą czekać miesiącami, a nawet latami.*

Na usamodzielnianie

Rodzice nie chcą, żeby ich niepełnosprawne dzieci siedziały zamknięte w domu. Więc wożą je na warsztaty zajęciowe, które są bezpłatne, ale już dojazd

kosztuje. A Iwona uważa, że jej syn, jak każdy chłopak, ma prawo pójść na mecz. I do kina. Widocznie mało jej było hejtu, jaki się na nią wylał po wakacjach w Chorwacji. Że się pławią w luksusie, zamiast siedzieć w domu i czekać na śmierć. – *Przecież my też mamy prawo żyć, pojechać gdzieś, a nie tylko wegetować* – mówi Janina Ochojska.

Matki tych, którzy – jak Kuba – są intelektualnie sprawni, choć bardzo poważnie ograniczeni ruchowo, wciąż mają nadzieję, że ich dzieciom uda się żyć samodzielnie. Więc nie ustają w wysiłkach, by je uspołecznić i usamodzielniać. Iwona wzięła kredyt i – jak mówi – „spłaszczyła mieszkanie”, już wcześniej z III piętra zamienione na parterowe. Tak, by syn na wózkach nie był więźniem, chociaż wie, że jego samodzielne poruszanie jest bardzo utrudnione przez uszkodzony błędnik i brak orientacji w przestrzeni.

Kuba zaraz po skończeniu liceum zarejestrował się w urzędzie pracy. Co dwa miesiące przez dwa i pół roku woziła go na spotkania z kierownikiem. W końcu chłopak powiedział: „Mamo, dajmy sobie spokój”.

Sejmowy kolega Kuby Adrian Glinka, także na wózkach, był tak zdeterminowany, żeby żyć samodzielnie, że wynajął pokój i wyprowadził się. Pieniądzy wystarczyło mu na dwa tygodnie. – *Nie znam dorosłego z porażeniem mózgowym, który mieszkałby sam* – mówi Justyna Tomczak-Boczek. Jej kolega, z czterokończynowym porażeniem, bardzo samodzielny, intelektualnie w normie, szukał mieszkania i pracy w Poznaniu. Nie udało się, mimo że za mieszkanie chcieli płacić rodzice. Podobnie Bartek Andruszczak, z którym Justyna zorganizowała trzy manifestacje poparcia dla sejmowego protestu, a teraz przygotowuje kolejną, w Dzień Matki (bo każdej matce to się może przydarzyć). 30-latek (z porażeniem, na wózkach, po studiach) jest rehabilitantem, ale mieszkać musi z rodzicami i stałej pracy nie ma. On walczy w swojej sprawie, a Justyna, dla której dorosłość syna to na razie odległa i niepewna przyszłość, po prostu się wkurzyła, że rząd sprowadza niepełnosprawnych do pieluchy.

Na pampersy

Ale i pieluchy kosztują, choć są częściowo refundowane. Katarzyna Milewicz, która od miesiąca protestuje w Sejmie z dwiema córkami (16 lat i za chwilę 18, obie trisomia chromosomu 22, obie z wadami serca, niemówiące, na ile zaburzone intelektualnie, trudno stwierdzić, poruszające się po domu z pomocą, ale poza tylko na wózkach, jedna z padaczką), pampersy kupuje, i to w dużej ilości: raz na trzy ►